

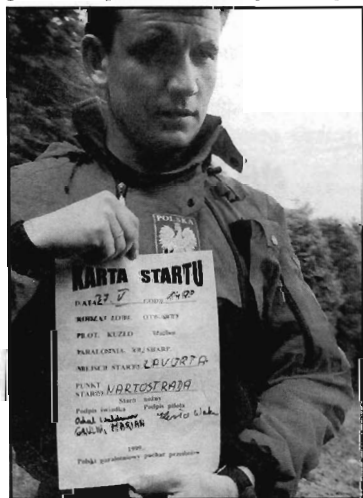
Pierwszą w zyciu lotnię Wacek Kuzło zbudował przed kilkunastu laty, z listewek i folii ogrodniczej. Kilkudziesięciocentymetrowy lot ze szczytu piwniczki - ziemianki był dla niego przeżyciem nie mniejszym niż ponad 17-kilometrowe żeglowanie w powietrzu nad Bieszczadami, jakiego dokonał w maju tego roku. Lot z Laworty k. Ustrzyk Dolnych do Czarnej jest rekordowym przelotem na glajcie w Bieszczadach.

www.prowing.pl

Para LOTnią nad Bieszczadami

23 maja był dobrym prognostykiem tego, co dokonało się kilka dni później. 10-kilometrowy lot z Laworty na zbocze Jaworu koło Łobozewa potwierdzał, że w Bieszczadach można latać długo i daleko.

27 maja od samego rana Wacek wraz z kolegami obserwowali niebo nad Leskiem. W Bieszczadach gdzieś koło trzynastej ustalają się warunki, które decydują o możliwości latania. Około dziesiątej podjęta zostaje decyzja - leć. Do forda zapakowany zostaje sprzęt i w drogę pod Lawortę. Po jedenastej rozpoczyna się mozolna wędrówka w górę. Na plecach każdego z trójki



Podczas bicia rekordu ważna jest dokumentacja

Fot. W. Kuzło

uczestników przedsięwzięcia jest ponad 35 kilogramów. Po ponad godzinny marszu osiągają szczyt w okolicach górnej stacji wyciągu narciarskiego. Pogoda jest coraz lepsza. Tworzą się cumulusy, zapowiadające bardzo dobre wznoszenia.

Wyczyn, bo w takich kategoriach należy traktować osiągnięcie leskiego paralotniarza, nie może być dziełem przypadku. Stąd też cała procedura związana z podjęciem próby jak najdłuższego przelotu. Zostaje wypełniona karta startu. Data, godzina miejsce. Na karcie podpisuje się pilot oraz dwóch świadków - Marian Gawlik

i Waldemar Ochał. Wacek nie jest osamotniony w swojej próbie. Podobnego wyczynu będzie próbował dokonać Paweł Tomaszewski.

Następnie cały potrzebny sprzęt wędruje na plecy. A jest tego sporo. Oprócz paralotni glajciarz nafaszerowany jest elektroniką na najwyższym światowym poziomie. Wariometr do ustalenia wysokości, GPS pozwalający na zorientowanie się w położeniu, telefon komórkowy. O takich urządzeniach Wanda Modlibowska i Tadeusz Góra, którzy latali tu przed półwieczem, nawet nie słyszeli. Mimo ciepła, Wacek i Paweł ubierają się w zimowe skafandry, czapki kominiarki, rękawice. Tam w górze, gdzie temperatura spada co 100 metrów o 1 stopień, będzie panowało przenikliwe zimno.

Najważniejszy jest start. Paralotniarze wyczekują najodpowiedniejszego momentu. Trwa to prawie pół godziny. Krążący nad szczytem orlik jest zapowiedzią dobrych warunków. Ptaki, tak samo jak szybownicy i lotniarze, wykorzystują prądy powietrzne. Wyczuć sprzyjający wiatr nie jest jednak wcale tak łatwo. Ten wznoszący na pozór wieje tak samo, jak duszący. Obydwa wieją sekwencjami. Cała filozofia polega na tym, aby wstrzelić się w ten właściwy. W końcu około czternastej następuje decydujący moment. Wystarczyło mocne odbicie od ziemi, pociągnięcie za pasy i glajt błyskawicznie odrywa się od szczytu Laworty. Pierwszy wychodzi w górę Wacek, za nim podąża Paweł. Trzy metry na sekundę wznoszenia powoduje, że po kilkunastu sekundach Wacek jest już na wysokości 50 - 60 metrów od poziomu startu. Trasa narciarska oddala się zadziwiająco szybko. Trzeba prędko wykonać zdjęcie startowiska, które będzie potrzebne do dokumentacji. Kątem oka szuka też swojego partnera. Niestety, Pawłowi nie udało załapać się na prąd i szuka miejsca do lądowania. Wacek pozostaje w powietrzu sam. Zza szczytu Laworty

wyłania się widok na południową stronę. Najpierw widać ogródki działkowe na południowym zboczu góry. Mimo coraz większej wysokości, do lotniarza docierają odgłosy z ziemi. W lesie ktoś pracuje piłą motorową.

Po kilkunastu minutach na wariometrze jest już ponad tysiąc metrów w stosunku do poziomu startu. Ukazuje się panorama Ustrzyk. Dominuje blokowisko na PCK, widać kościół, obiekty dawnego kopalnictwa, stadion oraz wiele innych. Do pewnego momentu można również rozróżnić ludzi i samochody. Później wszystko staje się płaskie i przypomina bardziej makietę miasta.

W oddali rysuje się przepiękna panorama Bieszczadów, sięgająca połonin i pasm biegnących daleko po stronie ukraińskiej. Na podziwianie widoków nie ma jednak czasu. Kolejne zdjęcie i czas na decyzję, co dalej. Nad Żukowem widać rozbudowującą się chmurę. Tam przed wojną latały tysiące szybowników, wykorzystując doskonałe warunki termiczne. Wacek podejmuje decyzję o przeskoku w tamten rejon. Po drodze musi przelecieć nad Ustrzykami i pokonać Gromadzyń. W tym czasie zaczyna tracić wysokość. Duszenie kilka metrów na sekundę powoduje, że nad Żuków dolatuje, tracąc połowę tego, co zdobył nad Lawortą.

Kolejny orlik nad Żukowem wskazał miejsce, gdzie należy szukać noszeń. Ptak okazuje się bardzo dobrym

Zalew Soliński, który z wysokości ponad 2000 tys. m n.p.m. przypomina bardziej kałużę niż największy sztuczny zbiornik wodny w Polsce. Mija godzina od startu. Wariometr coraz wyższymi i szybszymi „piknięciami” wskazywał wznoszenie dochodzące do 6 m/s. Przez minutę

wysokość i mieć zapas. Ciemna chmura, tworząca się opodal, mogła okazać się wspaniałym cumulesem wynoszącym na odpowiednią wysokość, jak również niebezpiecznym burzowym cumulonimbusem, z którym spotkanie jest niezwykle groźne. Nie



Zalew Soliński wygląda jak duże kałuże

Wacek stracił nawet orientację, gdzie się znajduje. Mapa i GPS pozwoliły na ustalenie położenia. W terenach przygranicznych jest to bardzo ważne, gdyż nietrudno o pomyłkę i naruszenie przestrzeni powietrznej sąsiedniego kraju. A to grozi już dużymi problemami.

Rusztowy układ gór w Bieszczadach powoduje, że przez dłuższy czas można lecieć nad jednym

Fot. W. Kuzło
mając pewności, decyduje się zakończyć lot w Czarnej.

Wybór miejsca do lądowania nie jest łatwy. Pierwsze podejście w okolicach stadionu nie udaje się ze względu na liczne druty i ogrodzenia. W końcu dogodne miejsce znajduje się na polach u zbiegu drogi z Czarnej na Ustrzyki Górne i Polanę. Przybycie człowieka-ptaka wywołuje nie lada sensację. Na lądowisko szybko docierają dzieci ze szkoły w Czarnej, mające właśnie zajęcia sportowe. Nauczyciel wuefu z miejscowej szkoły potwierdza fakt wyładowania. Procedura dokumentacji, podobnie jak cały lot, zostaje zakończona. W ciągu ponad 1,5 godziny Wacek pokonuje 17 km.

Po godzinie przyjeżdża po niego samochodem Paweł. Wracając do domu, planują już kolejny przelot. Te 17 kilometrów nie jest ostatnim słowem leskiego paralotniarza.

Relacji z lotu wysłuchał

Adam Leń



Ustrzyki Dolne z lotu ptaka

przewodnikiem. Orlik wcale nie boi się, a wręcz wykazuje zainteresowanie lotniarzem. To jest niesamowite wrażenie. Wspólnie osiągają ponad 1500 metrów. Kolejne zdjęcie uchwycia

Fot. W. Kuzło
pasmem. Podążając Żukowem, Wacek mija Równię, Hoszowczyk, Żłobek. Stąd już tylko jeden skok na sąsiednie pasmo Ostrego. Aby jednak tam dotrzeć, trzeba zrobić odpowiednią